

„MOWA BALFOUROWSKA” I DYSKURS ANTYKOLONIALNY W UKRAIŃSKIEJ LITERATURZE PRZEŁOMU XIX/XX W.

RYSZARD KUPIDURA
(Poznań)

Key words: Mykhailo Kotsiubynskyi – Mykhailo Hruševskyi – postcolonial critics – Ukrainian literature – Balfourian speech

Postkolonializm jako metoda badawcza zaskarbia sobie na Ukrainie coraz większe grono zwolenników. Być może dzieje się tak dlatego, że ukraińscy badacze, sięgając po postkolonializm, nie odczuwają takiego dyskomfortu, o jakimi pisze Dariusz Skórczewski w przypadku polskich badaczy¹.

Zarówno Edward W. Said, jak i inni postkolonialni teoretycy są czytani i cenieni na Ukrainie. Dowodem na to może być m.in. fakt, że nasi wschodni sąsiedzi mogą pochwalić się już nie tylko tłumaczeniem *Orientalizmu* – najbardziej znanego dzieła Saida, ale i również jego drugiej książki – *Culture and imperialism*, która wciąż jeszcze nie doczekała się swojego przekładu w Polsce.

Jednym z najbardziej znanych ukraińskich badaczy postkolonialnych jest mieszkający w Australii Marko Pawłyżyn. Jego książka *Kanon ta ikonostas* z 1997 roku, a w szczególności zawarty w niej artykuł *Kozaky v Jamajci: postkolonial’ni rysy w sučasnij ukrajins’kij kul’turi*, stanowi swego rodzaju wprowadzenie do badań postkolonialnych na Ukrainie. Pawłyżyn przede wszystkim zdecydowanie rozgranicza „antykolonializm” od „postkolonializmu”. Już we wstępie zaznacza, że: „Struktury antykolonializmu będą tutaj rozpatrywane jako oddźwięk oraz odzwierciedlenie ich kolonialnych poprzedników. Postkolonialne natomiast, będą uważane za konsekwencję dekonstrukcji kolonializmu”². Wychodząc z takiego założenia, Pawłyżyn może z dużą dokładnością określić moment, kiedy kończy się epoka antykolonializmu, a zaczyna epoka postkolonializmu. I tak, w zależności od położenia akcentu może być to 24 sierpnia 1991 (ogłoszenie przez Radę

¹ D. Skórczewski, *Interpretacja postkolonialna: etyka nauki, nauka etyki*, w: *Filozofia i etyka interpretacji*. Red. Andrzej Szahaj, Adam Kola. Kraków 2007.

² M. Pavłyżyn, *Kanon ta ikonostas*. Kyiv 1997, s. 223.

Najwyższą niepodległości Ukrainy), 1 grudnia 1991 (zatwierdzenie tego aktu w referendum) lub styczeń 1992 (ukazanie się w Kijowie czasopisma „Suczasnist”, które dotąd wychodziło na emigracji)³. Antykolonializm według Pawłyszyna nie może istnieć bez kolonializmu. Te dwa zjawiska są ze sobą dialektycznie powiązane. Działania antykolonizatorskie będą zawsze miały na celu przeciwstawienie się zabiegom kolonizatorskim i na odwrót. W chwili, gdy jedno ze zjawisk (najczęściej kolonializm) wygasa, jakiegokolwiek dalsze działania oponentów tracą sens i znaczenie. Dlatego właśnie, zdaniem Pawłyszyna, wydana w 1992 roku powieść Romana Iwanyczuka *Orda*, obwiniająca Rosję za kolonizatorskie zapędy wobec Ukrainy ma charakter przebrzmiałego głosu w zakończonej już dyspucie⁴.

Postkolonializm jest od antykolonializmu zjawiskiem bardziej złożonym:

Natura postkolonializmu jest inna. Postkolonializm jest mniej reakcyjny, bardziej oryginalny i twórczy. On nie tyle prowadzi walkę z kolonializmem, co wyprzedza go, zajmując „wyższe”, aniżeli ten pozycje. Postkolonializm wykorzystuje doświadczenie kolonializmu nie dla prostego jego odparcia, ale w celu sformułowania własnej samoświadomości. Postkolonializm rozumie, że antykolonialne credo powtarza z przeciwstawnym znakiem struktury kolonializmu i dzięki temu – paradoksalnie – zachowuje je. Uzbrojony w poststrukturalistyczny i postdekonstruktywistyczny sceptycyzm postkolonializm rozumie relatywność zarówno terminu „kolonializm”, jak i jego zaprzeczenia – jest gotowy korzystać z takiego stanu rzeczy w sferach politycznej działalności oraz produkcji kulturalnej. W polityce postkolonializm stwarza swobodę orientowania się na uwolniony od ideologii pragmatyzm a w sztuce daje możliwość wykorzystania starych kolonialnych mitów i bawienia się nimi – nie po to, by je obalać czy utwierdzać, ale by wykorzystywać je dla własnych, nowych koncepcji estetycznych. W tym procesie nierzadko rolę grają ironia, parodia oraz karnawał.⁵

Widzimy wyraźnie, że postkolonializm Pawłyszyna odnosi się raczej do sytuacji pokolonialnej i jest postulatem określonej postawy (zarówno twórczej, jak i ideologicznej). Mało mówi o postkolonializmie jako o metodzie prowadzenia badań literaturoznawczych. Warto o tym pamiętać, choćby dlatego, że, jak już wspomniano, *Kozaky v Jamajci* są tekstem, który w znacznej mierze ukształtował myślenie współczesnej inteligencji ukraińskiej na temat postkolonializmu.

Klasycznym utworem postkolonialnym jest na Ukrainie *Moskoviada* Jurija Andruchowycza. W przededniu upadku Imperium ukraiński poeta jedzie do jego stolicy.

³ Pavlyšyn, op. cit., s. 223.

⁴ Ibidem, s. 230.

⁵ Ibidem, s. 227.

Fabuła książki aż prosi się o różnego rodzaju postkolonialne interpretacje na czele z samobójstwem jako jedyną z możliwych dróg ucieczki od centrum. Główny bohater – Otto von F., bawiąc się ukraińsko-rosyjskimi resentymentami spełnia wszystkie wymogi stawiane przez Marka Pawłyszyna bohaterowi postkolonialnemu.

Współczesny ukraiński dyskurs postkolonialny ma jednak jeszcze jeden nurt, różniący się zasadniczo od wyżej przedstawionego. Powraca on do korzeni postkolonializmu, czyli odszukiwania w tekstach literackich zakamuflowanych postaw kolonizatorskich lub – w przypadku tekstów z kolonii – antykolonialnego oporu. Kierunek ten najbardziej zbliżony jest do postkolonializmu w wydaniu Ewy M. Thompson, autorki *Trubadurów imperium*.

Ukraińskim reprezentantem tego nurtu jest Myrośław Szkandrij, autor książki *V obijmach imperiji. Rosijs'ka i ukrajins'ka literatury novitn'oji doby*. Książka ta stanowi studium nad ukraińsko-rosyjskimi kontaktami kulturalnymi. Pokazuje stosunek rosyjskich pisarzy i krytyków do Ukrainy i jej mieszkańców oraz prezentuje postawy, jakie przybierali sami Ukraińcy w odpowiedzi na rosyjski kolonializm.

Niniejszy artykuł będzie raczej aspirował do drugiego nurtu badań postkolonialnych. Zostanie podjęta próba pokazania antykolonialnych postaw dwóch pisarzy ukraińskich przełomu XIX/XX wieku – Mychajła Kociubynskiego (1864-1913) i Mychajła Hruszewskiego (1866-1934). Ich wybór może zresztą zaskakiwać. Władający wysublimowanym stylem prozatorskim Mychajło Kociubynski uchodzi bowiem za najwybitniejszego przedstawiciela ukraińskiego impresjonizmu i jako taki postrzegany jest jako zwolennik asocjalnej roli literatury. Mychajło Hruszewski zaś nawet na samej Ukrainie bardziej znany jest jako polityk i historyk aniżeli pisarz.

Skąd zatem taki wybór? W przypadku Kociubynskiego można mówić o kolejnym głosie w dyskusji na temat postawy czernihowskiego pisarza. Między ukraińskimi badaczami istnieje bowiem pewien spór, dotyczący stopnia zaangażowania autora *Intermezzo* w sprawy społeczne. I choć autor zgadza się ze słowami Marii Mokłycji, która twierdzi, że Kociubynski „konsekwentnie, od początku do końca swej drogi twórczej był ukierunkowany społecznie”⁶, to jednak pragnie zaznaczyć, że zarówno dyskurs kolonialny, jak i dyskurs antykolonialny mogą mieć postać tak jawną, jak i ukrytą. Niekoniecznie jest tu zatem wyraźne określenie się danego autora. I właśnie odkrywanie tych na wpółświadomych postaw pisarzy stanowi bodaj jedno z najbardziej fascynujących zadań metodologii postkolonialnej.

⁶ M. Mokłycia, *Modernizm u tvorčosti pys'mennykiv XX stolittia*. Luck 1999, s. 52 (tłumaczenie własne, dalej – jeśli nie wskazano inaczej – również).

Mychajło Hruszewski to już zdecydowany antykolonialista. Jako profesor historii praktycznie cały swój potencjał badawczy kierował na udowadnianie odrębnej drogi dziejów Ukrainy. Hruszewski między innymi jako pierwszy upomniał się o prawo Ukraińców do poczuwania się spadkobiercami Rusi Kijowskiej. Antykolonialna postawa uczonego musiała przejawiać się również w jego utworach literackich. I – co autor będzie próbował dowieść – przejawiała się.

Nim jednak przejdziemy do analizy konkretnych opowiadań, musimy odwołać się wpieryw do pracy, która rozpoczęła badania postkolonialne.

W jednym z rozdziałów *Orientalizmu* Edward W. Said przedstawia postać Arthura Jamesa Balfoura. Balfour, wieloletni członek Izby Gmin, był premierem Wielkiej Brytanii w latach 1902-1905. Oprócz tego sprawował w imperium również cały szereg innych funkcji, które przytacza Said (osobisty sekretarz lorda Salisbury, sekretarz ds. Irlandii, sekretarz ds. Szkocji, reprezentant monarchini poza Wyspami Brytyjskimi, w tym w Indii i Afryce⁷).

Autor *Culture and Imperialism* zwraca szczególną uwagę na mowę, którą Balfour wygłosił 13 czerwca 1910 w Izbie Gmin. Jego przemówienie dotyczyło „problemów, jakie napotykaemy (my, czyli Anglicy, Wielka Brytania) w Egipcie” i jest według Saida klasycznym przykładem dyskursu imperialnego, uzasadniającego potrzebę kolonizacji. Wystąpienie Balfoura jest na tyle znamienne, że badacz cytuje je dość obszernym zakresie:

Czy dla tych narodów – przynaję, że są one wielkie – to, że my sprawujemy absolutne rządy, jest dobre? Myślę, że tak. Jestem zdania, że nasze doświadczenia wskazują, iż znalazły się pod dużo lepszym zarządem niż kiedykolwiek w całej swej historii, i jest to z korzyścią nie tylko dla nich, ale bez wątpienia również dla całego cywilizowanego Zachodu [...] Jesteśmy w Egipcie nie tylko dla dobra Egipcjan, choć jesteśmy tam z ich powodu; jesteśmy tam również dla dobra całej Europy⁸.

Z tego cytatu bardzo wyraźnie wyłania się podstawowy argument na rzecz kolonizacji. Brzmi on następująco: „obecność imperium jest koniecznością i pożytkiem dla podbitego narodu”. Balfour przypisuje Egipcjanom całkowitą indolencję, jeśli chodzi o możliwość sprawowania władzy nad samymi sobą. Według niego Egipcjanie to naród, który musi być trzymany w ryzach przez rządy absolutne, ponieważ w przeciwnym wypadku pogrąży się w chaosie.

Balfour w swym wystąpieniu idzie jednak dalej:

⁷ E. W. Said, *Orientalizm*. Poznań 2005, s. 69.

⁸ Said, op. cit., s. 69.

Jeśli naszą rzeczą jest rządzić, niezależnie od braku wszelkiej wdzięczności czy prawdziwej i szczerzej pamięci o nieszczęściach, od jakich ich wybawiliśmy, a nawet świadomości wszystkich korzyści, jakie im przynieśliśmy, jeśli jest to naszym obowiązkiem, to jak powinniśmy go spełniać?⁹

Balfour rozdziela zadania: naszą rzeczą jest rządzić, ich – być wdzięcznymi za opiekę. Aktywni Anglicy dominują nad pasywnymi Egipcjanami. Żenująco niskie możliwości intelektualne tych drugich nie pozwalają na to, by docenili oni jak wiele dobrego robią dla nich ci pierwsi. Anglicy, którzy przedstawiani są w roli misjonarzy, bezinteresownie wypełniających swą dziejową powinność, muszą zadowolić się jedynie tym, że ich uczynki zapamięta Historia (dodajmy – historia przez nich spiswana).

Słynne wystąpienie Arthura Balfoura możemy potraktować jako reprezentatywne dla wypowiedzi wysokich urzędników państw imperialnych na przełomie XIX i XX wieku. Możemy zatem, na potrzeby niniejszego artykułu wprowadzić następujący termin:

Mowa balfourowska – wypowiedź przedstawiciela państwa imperialnego, uzasadniająca obecność kolonizatorów na podbitych terytoriach.

Typowa mowa balfourowska będzie zawierała w sobie następujące tezy: 1) konieczność obecności kolonizatorów; 2) kolonizatorzy mają na celu dobro kolonizowanych; 3) kolonizowani są niewdzięczni i nieufni.

Co ciekawe, w czasach, gdy polityka kolonizacji pozostawała oficjalną polityką państw, będących głównymi graczami na arenie światowej i w przeróżnych oficjalnych dokumentach można było odczytać te lub inne fragmenty zbieżne z mową balfourowską, w literaturze ukraińskiej pojawiają się głosy antykolonialnego sprzeciwu. Jeden z nich należy do wspomnianego już Mychajła Kociubynskiego.

Mychajło Kociubynski jest autorem nowel i powieści psychologiczno-społecznych, z których najbardziej znane to *Tini zabutyh predkiv* (*Cienie zapomnianych przodków*) oraz *Intermezzo*.

Opowiadanie *Dlja zagal'nogo dobra* (*Dla dobra ogółu*) z 1895 roku stanowi jedyny w całym dorobku literackim Kociubynskiego utwór, który jest częścią otwartego (jawnego) dyskursu antykolonialnego. *Dla dobra ogółu* to bezpośredni głos sprzeciwu wobec tego, by centrum decydowało za margines, by wyznaczało mu szlaki jego rozwoju. *Dla dobra ogółu* to również tego marginesu obrona, obrona jego prawa do życia według własnych zasad, choćby zasady te z punktu widzenia ludzi posiadających większą wiedzę wydawały się prymitywne i zgubne. Zresztą przebieg wydarzeń z tego opowiadania, tragedia mołdawskiej

⁹ Ibidem, s. 69.

rodziny Neronów pokazują, że arbitralne wyznaczanie przez kogoś z zewnątrz tego, co jest lepsze dla innych często prowadzi na manowce tych, którzy takich sądów się podejmują.

Fabula opowiadania jest następująca. We wstępie zatytułowanym *Pierwszy grzmot* poznajemy Zamfira Nerona i jego rodzinę w czasie pikniku w ich własnej winnicy. Kociubynski szczegółowo opowiada o sielankowej atmosferze, która panuje podczas tego wypoczynku. Zwiastunem zbliżającej się tragedii (owym „pierwszym grzmotem”) okazują się być pogłoski o zdążającej do wsi komisji, badającej w okolicznych winnicach przypadki pojawienia się filoksery (mszyce niszczącej winorośle). Pasożyt – zupełnie nie znany miejscowym hodowcom winorośli – występuje na korzonkach krzewów i w początkowej fazie nie powoduje widocznych szkód. Mołdawscy chłopci nie wiedzą nic o grożącym im nieszczęściu i z nieufnością odnoszą się do wiadomości o tym, że członkowie komisji mają wchodzić do ich winnic i badać krzewy, o które przecież oni sami potrafią troszczyć się najlepiej. Ostatecznie jednak, po licznych protestach hodowców, komisja rozpoczyna przegląd winorośli. Po kilku dniach kontroli okazuje się, że jedynym zakażonym miejscem wśród wszystkich upraw jest winnica rodziny Neronów. Dla Zamfira i jego najbliższych oznacza to wyrok – ich winnica zostanie spalona i w tym roku nie zbiorą ani jednej kiści winogron. Komisja jest głucha na skargi i groźby ojca rodziny – winnica płonie do ostatniego krzewu. W ostatniej scenie opowiadania wóz z członkami komisji opuszczającymi wieś przejeżdża obok domu rodziny Neronów. Przed domem wystawione są chorągwie żałobne. Zainteresowani tym faktem urzędnicy dowiadują się, że poprzedniego dnia w tym domu umarła Mariora, żona Zamfira Nerona.

Co ma wspólnego ta historia z premierem Arthurem Balfourem? Okazuje się, że członkowie komisji zwalczającej filokserę wypowiadają sądy, które w dużej mierze zbieżne są z założeniami mowy balfourowskiej. Gdy po raz pierwszy pojawiają się we wsi i próbują znaleźć sobie nocleg, Mołdawianie chowają się po swoich chatach i nie godzą się na przyjęcie niechcianych gości pod swój dach. Jeden z urzędników kwituje to w ten sposób:

„Co za dzicz! Co za brak kultury! – denerwował się Sawczenko. – Ty pracujesz dla ich dobra, a oni ciebie do swojego domu nie chcą wpuścić, barbarzyńcy!”¹⁰

Gdy po długim czasie poszukiwań udaje im się odnająć pokoje u pewnej staruszki (która robi to jednak z dużą niechęcią, demonstrując na każdym kroku swoją pogardę dla

¹⁰ M. Kociubyns'kyj, *Tvory v semi tomach*. T. I. Kyiv 1973, s. 218.

„doktorów-szkodników”) mają czas, by porozmawiać o swej pracy. Tychowycz, stojący na czele komisji narzeka, że prace nad zwalczaniem filoksery mogłyby iść szybciej, ale:

„drogę do lepszych rezultatów zagradza nam ciemnota tych Mołdawian, którzy zamiast pomagać nam w walce, szkodzą jej, przyczyniając się do rozpowszechnienia filoksery”¹¹.

W wypowiedziach urzędników znajdujemy zatem wszystkie założenia mowy balfourowskiej, o których wspomnieliśmy uprzednio. Jest zatem – 1) konieczność obecności kolonizatorów (tylko komisja jest w stanie przeciwstawić się filokserze); 2) kolonizatorzy mają na celu dobro kolonizowanych („Ty pracujesz dla ich dobra”); 3) kolonizowani są niewdzięczni i nieufni (jak staruszka, u której zatrzymali się urzędnicy).

Kociubynski nie wprowadza do opowiadania postaci, która mogłaby odpowiedzieć w imieniu Mołdawian. Zamfira Nerona i jego żonę stać jedynie na lament i gesty w rodzaju: „jak macie rąbać moją winnicę, to mój kark też od razu porąbcie”. W zderzeniu z lepiej wykształconymi urzędnikami (szczególnie Tychowyczem, przemyślenia i rozterki którego zajmują sporą część utworu) nie mają większych szans na obronę własnych interesów. Nawet pop, który wstawia się za swoimi parafianami również wygląda na nieuka i tępaka przy urzędnikach sprawujących państwową posadę. Cóż zatem robi autor? Jak przystało na pisarza-impresjonistę Kociubynski maluje obraz. Przedstawia on krajobraz spustoszenia, jakie spowodowała ingerencja imperium w życie jednej rodziny. Jednostka w starciu z nim skazana jest na zagładę i musi – tak jak Mariora – umrzeć. A wszystko to dla abstrakcyjnego pojęcia „dobra ogólnego”, w imię którego wszystko to, co partykularne musi się ukorzyć.

Dziesięć lat wcześniej od *Dla dobra ogółu* powstało opowiadanie, które również możemy zaliczyć do otwartego dyskursu antykolonialnego. Jego autorem jest Mychajło Hruszewski a opowiadanie nosi nazwę *Bech-al-Dżuhur*.

Mychajło Hruszewski nie jest raczej znany jako pisarz. Na kartach historii Ukrainy zapisał się przede wszystkim jako wybitny badacz jej dziejów (autor m.in. *Historii Ukrainy-Rusi*) oraz polityk (jeden z twórców Ukraińskiej Republiki Ludowej, przewodniczący Centralnej Rady). Jednak w młodości, kiedy wychowywał się na Kaukazie oraz częściowo podczas studiów w Kijowie, Hruszewski pisał opowiadania i wiązał swoją przyszłość z literaturą. Jego życie potoczyło się jednak inaczej i nazywany niekiedy *bat’kiem narodu* Hruszewski zarzucił pisanie, nie pozostawiając po sobie bardziej znaczących dzieł.

¹¹ M. Kociubyns’kyj, op. cit., s. 220.

Bech-al-Dżuhur stanowi pewien wyjątek w dorobku literackim Hruszewskiego i jako jedno z nielicznych zostało docenione przez krytykę. Rzecz dzieje się na północnoafrykańskim stepie w pobliżu tytułowej arabskiej wioski. Wojsko angielskie otoczyło jej drewniane ogrodzenie i wystosowało do Arabów ultimatum. Tubylcy nie zamierzają jednak oddać swych domów najeźdźcy i decydują się na walkę, której wynik jest już z góry przesądzony. Następnego dnia Anglicy przeprowadzają szturm na *Bech-al-Dżuhur* i po krótkiej walce zdobywają je, mordując przy tym sporą część jego mieszkańców. Wieczorem kwaterują się w chatach Arabów i zostają we wsi na noc. Rozmowy, które ze sobą prowadzą również noszą znamiona mowy balfourowskiej. Mówi kapelan:

„Mamy jednak tę pocieszającą myśl, że nie dla siebie się tutaj trudzimy, że jesteśmy w tych stronach krzewicielami kultury, oświaty, że niesiemy w te stepy, do tych zwierząt światło nauki... I nie zapomną o nas! Byś może ci sami, co teraz tak nas nienawidzą, albo przynajmniej ich potomkowie będą wspominać nas i nasze imiona będą imionami dla nich najmilszymi!”.

Wtóruje mu korespondent angielskiej prasy:

„Nasza wojna – to era kulturowa. Przyszliśmy dzisiaj odwdziżyć się Arabom za te ziarna nauki, które kiedyś nam podarowali i za te ziarna dajemy im teraz całe chleby, które mają zadowolić ich żądzę wiedzy”¹².

W innej chacie młody żołnierz pisze do swojej narzeczonej:

„Jednak niełatwo jest patrzeć na to, jak nienawidzą nas ci Arabowie. Gotowi są umrzeć, wszelkie męki ścierpieć, byle tylko nie przyjąć tego skarbu kulturowego, który im niesiemy. O, właśnie w tej chwili na dworze umiera jakieś arabsko, jękami swoimi nie dając mi normalnie pisać. Uparci ci Arabowie, jeszcze długo będziemy się z nimi męczyć, jeszcze długo stać będą oni na drodze ku naszemu szczęściu...”¹³

Również w przypadku tego opowiadania autor ukazuje podporządkowanych jako niemych. Arabów od Anglików dzieli przepaść kulturowa, uniemożliwiająca jakikolwiek dialog. Tak samo jak Kociubynski, Hruszewski może jedynie „załączyć” obrazek, ilustrujący jak w rzeczywistości wygląda „niesienie kaganka oświaty”. Tym razem ilustracją jest agonía młodego Araba oraz rozpacz jego matki, która nie potrafi ulżyć cierpieniom syna. W

¹² M. Gruševs'kyj, *Predok*. Kyiv 1990, s. 23.

¹³ Gruševs'kyj, op. cit., s. 31.

końcowej scenie Arab, tak jak Mariora Neron, umiera, nie wytrzymując spotkania z wszechwładnym imperium.

Demaskacja dyskursu imperialnego w obu przypadkach dokonuje się według tego samego schematu. Do mowy balfourowskiej, którą wypowiada przedstawiciel państwa imperialnego załączona jest ilustracja, obrazująca autentyczny stan rzeczy. Komentarz jest już niepotrzebny, bowiem dysonans pomiędzy założeniami deklarowanymi w wypowiedziach przedstawicieli centrum, a tragedią tubylców sam w sobie ma już wystarczająco silny antykolonialny wydźwięk.

W podsumowaniu wróćmy jeszcze do Marka Pawłyszyna i jego sposobu podejścia do postkolonializmu. W takim bowiem ujęciu oba omówione w niniejszym artykule utwory, będąc w swej wymowie antykolonialnymi, stanowią dziś część zakończonej już debaty. Stwierdzić jednak wypada, że w momencie swego powstania (koniec XIX wieku), gdy polityka kolonialna była wciąż jeszcze główną metodą regulowania stosunków międzynarodowych zarówno *Dla dobra ogółu*, jak i *Bech-al-Dzuhur* stanowiły niezwykle odważny i postępowy produkt ideowy w literaturze ukraińskiej i europejskiej.